

Piwnica na Wójtowskiej

AUTOR: PATRYCJA KORCZAGO

Istniejąca przez trzydzieści lat niewielka scena na Wójtowskiej była teatrem innowacyjnych poszukiwań twórczych, miejscem inspiracji, wymiany idei, eksperymentu i improwizacji.

■ Dokładnie czterdzieści lat temu, 13 czerwca 1980 roku, koncertem inauguracyjnym z udziałem Wandy Warskiej, Henryka Albera, Janusza Strobla i Włodzimierza Nahornego swoją artystyczną działalność oficjalnie rozpoczęła legendarna warszawska Piwnica na Wójtowskiej. Do tego teatru małych form, który powstał dzięki uporowi i pasji jednego człowieka, Ryszarda Ostromęckiego, w przestrzeni pierwotnie nieteatralnej – z ruin byłej, nieczynnej kotłowni, w kamienicy przy ulicy Wójtowskiej – wiodły niepozorne drzwi w bramie, a za nimi kręte drewniane schody prowadzące w dół do podziemi budynku. We foyer witał swoich gości pomysłodawca projektu – aktor, scenarzysta i reżyser, życzliwie zapraszając niczym gospodarz przyjęcia do nastrojowo urządzonych wnętrz, częstując ciastem, kawą i herbatą, zapoznając ze sobą swoich gości.

Twórcy Piwnicy na Wójtowskiej zależało na utrzymaniu jednolitej konwencji miejsca, działającego w myśl autorskiej koncepcji programowej, konsekwentnie realizowanej przez cały okres jego kierownictwa artystycznego (1980–2010). Piwniczna dokumentacja ukazuje wachlarz gatunków teatralnych i estradowych składających się na repertuar czy też – jak to nazwała Magda Umer – „wyborne menu” tej wyrafinowanej „restauracji artystycznej”. Wystąpiło tu bowiem ponad sto pięćdziesiąt niepowtarzanych osobowości artystycznych w małych formach teatralnych (na przykład *Raskolnikow* na podstawie *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego ze Stanisławem Brejdygantem i Lucją Prus, *Pas de quatre* Ryszarda

Ostromęckiego w wykonaniu Bożeny Dykiel, Małgorzaty Niemirskiej, Krystyny Tkacz, Artura Barcisia, Jana Matyjaszkiewicza, Marcina Sosnowskiego), monodramach (na przykład *Dzienniki Gombrowicza* w interpretacji Gustawa Holoubka, *Psalmy* Tadeusza Nowaka w wykonaniu Anny Dymnej, *Psalmy Dawida* w tłumaczeniu, z języka hebrajskiego, Romana Brandstaettera, *Epilog w stearynie* według poezji Stanisława Grochowiaka i *Zima w Antwerpii* według powieści Maurice’a Gilliamsa – wszystkie w wykonaniu Olgierda Łukaszewicza, *Żmija* według Aleksego Tołstoja

Łomnickim i Włodzimierzem Nahornym, *Listy Julii de Lespinasse i encyklopedystów* w wykonaniu Beaty Tyszkiewicz i Jerzego Zelnika, poezja Anny Achmatowej w wykonaniu Niny Andrycz i Zofii Mrozowskiej, *Godzina Hiszpańska*, czyli poezje Federica Garcii Lorki i romanse hiszpańskie, z Anną Chodakowską i Romanem Ziemiańskim, *Wieża Babel* z Anną Romantowską, Magdą Umer, Krzysztofem Kolbergerem i Wojciechem Wysockim w reżyserii Krystyny Bogusławskiej). Teatr, co warto podkreślić, wyraźnie ukierunkowany był także na współpracę międzynarodową. Orga-

Widzowie, którym udało się dostać bilety na spektakl lub koncert do pękającej w szwach sali Piwnicy na Wójtowskiej, czuli się prawdziwie wyróżnieni.

w interpretacji Doroty Stalińskiej, *Monologi romantyczne* w wykonaniu Jana Englerta), montażach słowno-muzycznych (na przykład *Przesłanie Pana Cogito* Zbigniewa Herberta z udziałem Mai Komorowskiej, Włodzimierza Nahornego i Daniela Olbrychskiego, *O roku ów!* według *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza z Barbarą Hesse-Bukowską, Darią Trafankowską, Włodzimierzem Bednarskim, Aleksandrem Kalinowskim, Krzysztofem Kumorem i Włodzimierzem Nahornym, *Wieczór Miłosa* według scenariusza Artura Międzyrzeckiego z Zofią Mrozowską, Mają Komorowską, Tadeuszem

nizowane tu były bowiem spotkania, koncerty i recitale artystów muzyki jazzowej i poważnej, z udziałem międzynarodowych twórców kultury, ambasadorów, laureatów i jurorów konkursów chopinowskich.

Budowa Piwnicy na Wójtowskiej pochłonęła niemałe, prywatne środki Ryszarda Ostromęckiego. Artysta na rzecz stworzenia zaplecza i pomieszczeń administracyjnych oddał także własne mieszkanie i łącząc go z teatrem zadbał o osobne wejście, bez konieczności korzystania z klatki lokatorskiej. By zapewnić odpowiednie warunki dla wrażliwych na wilgoć

gromadzonych i konserwowanych tam starych fortepianów, systematycznie także osuszał zalewane często pomieszczenia piwniczne. W kameralnej przestrzeni salki widowiskowej zorganizował scenę i amfiteatralnie ustawioną widownię, co narzucało bliski kontakt z wykonawcami. Choć siedzenie na ławeczkach bez oparcia niektórzy widzowie zapamiętali jako istną torturę, to jednak, gdy udało im się dostać bilety na spektakl lub koncert do tej „pękającej w szwach”, jak głosiła stołeczna prasa, sali teatralnej, czuli się prawdziwie wyróżnieni. W rzeczywistości, jak wiemy, sala była mała, mieściła osiemdziesiąt do dziewięćdziesięciu osób, licząc publiczność siedzącą po bokach na taboretach, ale dzięki temu, jak wspominają występujący tam artyści, nawiązywał się lepszy kontakt z publicznością. Solidne drewniane drzwi do salki widowiskowej pozostawały zamknięte na czas spektaklu czy koncertu i szeroko otwarte w drugiej części teatralnego wieczoru, kiedy to przestrzeń spotkania widzów i aktorów ulegała poszerzeniu o salki biesiadne. Po występach, na drewnianych stołach w tej jakże domowo i swojsko zaaranżowanej części teatru pojawiały się przygotowywane własnoręcznie przez gospodarza proste potrawy, jak jajecznica czy chleb ze smalcem. Integrację przy żywym ogniu palącego się tu zawsze kominka, a także niezwykłą atmosferę miejsca w doskonałej, dodajmy, lokalizacji na warszawskiej Starówce, wspominają chętnie do dziś uczestnicy tamtych wieczorów.

Ryszard Ostromecki określany był mianem niewywyższającego się człowieka z klasą, arystokraty duchowego, posiadającego świetną intuicję i smak artystyczny, dzięki któremu ściągał do tego skromnego teatru wielkie osobowości sceniczne. W szarej i siermieżnej rzeczywistości stanu wojennego i kolejnych lat po jego wprowadzeniu stworzył elitarną, niezależną i niekomunistyczną enklawę artystyczną stolicy, ognisko spotkań, tygiel relacji krajowych i międzynarodowych. Reżyser zapowiadał każde wydarzenie albo dbał o ciekawych konferansjerów, jak Janusz Cegieła, Wojciech Młynarski, Maria Czubaszek czy Waldemar Malicki – ten ostatni przecież właśnie w Piwnicy rozpoczął swoje cieszące się niezwykłą popularnością pogawędki o muzyce. Piwnica na Wójtowskiej była też miejscem początków karier artystycznych. To w tych właśnie wnętrzach odbyła się premiera pierwszej płyty muzyka jazzowego, laureata nagrody Grammy



fot. autor nieznany, archiwum Ryszarda Ostromeckiego

Wnętrze Piwnicy na Wójtowskiej

z 2014 roku, Włodka Pawlika: *Włodek Pawlik Solo Quasi Total* z 1987 roku. Swój artystyczny debiut, pierwszą indywidualną obecność na scenie w teatrze na Wójtowskiej z pamiętnym programem *Za osiem godzin życia* wspomina z sentymentem także poeta polskiej piosenki, Jacek Cygan.

Przestrzeń piwniczna była również udostępniana zaprzyjaźnionym artystom dla doskonalenia warsztatu muzycznego, jak to było w przypadku profesora Włodzimierza Nahornego, dla nagrywania płyt (Stanisław Sojka, zespół String Connection) ze względu na dobrą akustykę, a także dla przeprowadzania prób, na przykład reżysera Andrzeja Wajdy z Olgierdem Łukaszewiczem. Aktor, podobnie jak wielu innych artystów, z sentymentem wspomina te „szczególne kąty”, których poetycką atmosferę mógł sam kreować. Do spektakli przynosił często własne rekwizyty, jak dywan z domu czy srebrną cukiernicę pożyczoną od sąsiadów.

Niewielka scena na Wójtowskiej była wreszcie teatrem innowacyjnych poszukiwań twórczych, miejscem inspiracji, wymiany idei, eksperymentu, improwizacji. Przykładem może być chociażby koncert Karola Radziwonowicza i Janusza Olejniczaka, którzy zagrali na cztery ręce półrecital, przesiadając się po każdym utworze. To w Piwnicy na Wójtowskiej Andrzej Jagodziński wpadł na pomysł aranżacji utworów Chopina na jazzowo, a Stanisław Sojka znalazł tu inspiracje w przełomowym

momencie swojej kariery artystycznej. Na piwnicznej scenie można było zobaczyć także na przykład grającego na fortepianie ambasadora Meksyku – Alberta Zuckermanna-Bello, a także uczestniczyć w wernisażu książki Juliusza Erazma Bolka, który czytał fragmenty do improwizacji muzycznych Wojciecha Karolaka i Czesława Bartkowskiego, czy wreszcie usłyszeć ciekawe koncerty i wykłady profesora Szabolcsa Esztényiego – mistrza improwizacji fortepianowej.

Wydaje się, iż wyjątkowości tego teatru należy szukać głównie w jego kameralnym charakterze, wynikającym z pragnienia „uczynienia z teatru miejsca spotkania widza i aktora, gdzie mogłoby dojść do nawiązania osobistego, psychicznego kontaktu, ułatwionego zamkniętą i niewielką przestrzenią, w której aktor – zwracając się niemal osobiście do widza – staje się dla niego kimś bardziej przystępnym i gdzie publiczność czuje się bardziej zaangażowana emocjonalnie w akcję dramatyczną” (P. Pavis, *Słownik terminów teatralnych*, tłum. S. Świontek, Wrocław 1998, s. 522).

Zdaniem występujących tam artystów, fenomen Piwnicy na Wójtowskiej polegał jednak także na wysokiej jakości prezentowanej sztuki, zgodnie z zamysłem twórcy tego miejsca, konsekwentnie realizującego swoją autorską koncepcję programową teatru „wolnej” sceny i kultury słowa, niejako w opozycji do oficjalnej, zideologizowanej nowomowy. ■